

EWA BIEŃKOWSKA

Wokół Forum

Quasi oliva speciosa in campis
(Napis nad bramą Santa Francesca Romana)

Najlepiej wyjść wcześniej. Kościoły można zacząć zwiedzać już po siódmej, po pierwszej mszy. Nasz dzień wydłuża się wtedy pokaźnie i przyjemnie jest wyjść na chłodne ulice. Co prawda, nic nas nie uratuje przed hukiem samochodów i skuterów, ale wszędzie panuje poranny optymizm, począwszy od baru, gdzie wypijam pierwsze *café macchiato*. Płatany są jeszcze nagie, jak w wierszu Zagajewskiego. Ulicą Labicana bądź San Giovanni dochodzimy do Koloseum — tam już zaczynają gromadzić się wycieczki. Potem ukłon w kierunku Łuku Konstantyna, gdzie w szarym marmurze najpiękniej wyglądają okrągłe medaliony. Należy przejść do Via dei Fori Imperiali, rzucić okiem na tablice pokazujące, jak rozprzestrzeniło się panowanie rzymskie (no, rzeczywiście...), i wdrapać się na wąskie schodki, które zaczynają się tuż na lewo. Tu stoi pierwszy z kościołów otaczających Forum Romanum. Najpierw nazywał się Santa Maria Nova, od XVI wieku Santa Francesca Romana.

Stoi bokiem do Forum, do którego przytulona jest nawa. Brama patrzy w kierunku Kapitolu. Historycy twierdzą, że faktycznie jest zorientowana w stronę Bazyliki św. Piotra, dla podkreślenia więzi. Wszystko zaczyna się od razu tutaj, przed fasadą.

Wyobraźmy sobie kościół z IX stulecia. Trzęsienie ziemi poważnie uszkodziło znajdujący się na samym Forum kościół Santa Maria Antiqua z IV wieku. Postanowiono zastąpić go nowym, wybudowanym na obrzeżu, który otrzymał imię Santa Maria Nova. Miał wysoką kampanilę, znakomicie widoczną z Forum i z Palatynu, surowy i dostoyny kształt — a nad potrójnym wejściem pokryty był mozaikami! A teraz wyobraźmy sobie, że w 1615 roku papież Paweł V Borghese zleca architektowi Carlo Lombardo wyburzenie fasady, zastąpienie jej bardziej okazałą

i przerobienie wnętrza w tym samym duchu. Mozaiki zostały poświęcone w imię nowoczesności. Czyżby nie znano techniki przenoszenia? Takie ratownictwo nie przyszło nikomu do głowy. Mozaiki na całej powierzchni nad drzwiami! Odkąd śledzę narodziny, życie i śmierć mozaik rzymskich, trudno mi to zniszczenie wybaczyć, nawet jeśli fasada Lombarda podoba mi się. Jest jak wąski i wysoki ganek dołączony do gmachu. Łuki, białe pilastry, trójkątne zwieńczenie z figurami świętych. Przyjemnie jest stanąć na utworzonym w ten sposób balkoniku i patrzeć na zielen otaczającą Forum, na płat gwałtownego światła tam, gdzie widok otwiera się na ruiny.

Podwójne imię wiąże się z młodą świętą z początków Quattrocenta, Franceską de'Ponziani. Wstąpiwszy do klasztoru, znajdującą się przy Santa Maria Nova, założyła Kongregację Benedyktynek Oblatek. Gdy zmarła, pochowano ją w tym kościele i zaczęła czynić cuda. Przy okazji przeróbki kościoła jej imieniem zastąpiono dawne. Otworzono też kryptę, gdzie spoczywa spora gromadka świętych męczenników. Można powiedzieć, że świątynia zyskała splendor. Co naprawdę straciła, nie wiemy.

Wnętrze jednonawowe i z dużymi kaplicami — patrząc od drzwi, można wziąć ich łuki za nawy boczne. Biel, sztukateria, płaski sufit z barokowymi malunkami. Ale — mocne światło pada z okien na absydę i w miarę zbliżania się odkrywamy mozaikę olśniewającą. (Oczywiście, będą ciągle ustawiała listę mozaik rzymskich w porządku mojego dla nich uznania, często zmieniając kolejność). Chociaż pochodzi z XII wieku (stulecia, w którym wykonano ich najwięcej), ma w sobie coś archaicznego, pamięć o tym, co wcześniejsze. Maria z Dzieciątkiem siedzi na inkrustowanym tronie. Nie jest tą chłodną pięknoscią, którą spotykamy na absydach innych kościołów (będzie o nich mowa). Postać przysadzista, oczy zbyt zbliżone, lecz jaka szata, ciemny błękit w złote gwiazdki, rękawy opadają szeroko jak w kimonie! Po obu stronach apostołowie: Jakub Większy, Jan, Piotr, Andrzej. Cała grupa znajduje się we wnętrzu bizantyjskiego pałacu, co sugerują półokrągłe arkady wsparte na fantazyjnych kolumniach. W górze jak zwykle empireum, tym razem z jakimiś skomplikowanymi symbolami. Scenę obejmuje półokrąg czaszy, która naśladuje horyzont ziemski i sklepienie niebieskie — koło, kula to podstawowe kształty sakralne.

Całe wnętrze, jak na Rzym dość banalne (choć gustowne, bo nieprzeładowane), przemienia się za sprawą tej absydy, wszystko gra inaczej. Połączony sufit, łuki bocznych kaplic prowadzą ku tej niszy z kolorowych kamyków i dzięki niej otrzymują jakieś namaszczenie. Jak mała domieszka aromatu — zmienia

charakter pitego napoju. Barokowe dodatki stają się rodzajem hołdu dla tego, co nie tylko dawniejsze, ale też bardziej pro-mienne. Dodam, że w zakrystii znajduje się obraz z V wieku przeniesiony z Santa Maria Antiqua. To *Madonna Glycophilo-usa*, co Włosi tłumaczą *Madonna del Conforto*: umocnienia, pocieszenia, wspomżenia. Malowana na desce inkaustem (jak to tłumaczyć? — dowiaduję się, że to technika z użyciem wosku) pokazuje oblicze jeszcze bardziej starodawne, ze spłaszczoną głową, oczyma przypominającymi portrety z Fajum, malutkimi ustami. Z Dzieciątka zachował się zarys twarzy i błogosławiąca ręka z dwoma wyciągniętymi palcami (co oznacza dwie natury Chrystusa). Przeczytałam potem, że w tamtym czasie ikona ta była nowatorska teologicznie, ponieważ umieszczała Dziecko w rękach Matki w taki sposób, który stał się powszechny dopiero po roku tysięcznym.

Opuszczając tę kościelną wysepkę, przechodzę obok klasztoru, zawsze niegościnnie zamkniętego. Tutaj spędził pięć lat Franz Liszt, już wyświęcony na księdza, tutaj prawdopodobnie komponował chóralną muzykę religijną — niezwykle *Dzieciństwo Jezusa* i kantyczki. Mam w pamięci opowiadanie Iwaszkiewicza o pobycie starzejącego się kompozytora w Willi d'Este w Tivoli, który przechadza się między fontannami i popatruje na rysujące się w dali kontury Rzymu. I niespodzianie odwiedza go dawna przyjaciółka, przeszłość, która już nie boli... Nawrócenie i kapłaństwo Liszta było dużym sukcesem Kościoła — porównywalnym, powiedzmy, do nawrócenia Krystyny Szwedzkiej w XVII wieku. Kompozytor zdobył międzynarodową sławę i przyjaźnił się z kwiatem europejskiej arystokracji. Jak w przypadku Krystyny, ściągnięcie go do Rzymu wiązało się z dużymi przywilejami, na przykład z możliwością wyboru miejsca zamieszkania. Lubię wyobrazić sobie, jak chodzi po mieście w czarnej sutannie, z długimi białymi włosami; jak się nasycy jego nastrojem. Zadaję sobie pytania bez odpowiedzi: jakie miejsce, jakie budowle szczególnie sobie upodobał, jakie fontanny polubił najbardziej?

Po zjednoczeniu Królestwa Włoskiego i ogłoszeniu dekretu o upaństwowieniu niektórych kościołów Santa Francesca Roma stała się siedzibą Nadintendentury Archeologicznej Rzymu. Może dlatego benedyktyni zatrzasnęli się w pozostawionym im klasztorze i nie pozwalają zaglądać nawet do wirydarza?

Po przejściu kilku metrów ulicą Forów Cesarskich natrafiamy na naszą następną stację. Nieco w głębi bieli się wąska ściana z wejściem do Kościoła Santi Cosma i Damiano. Jest on umieszczony poprzecznie wobec Santa Francesca Romana — nie bo-

kiem, lecz przedsionkiem do Forum Romanum. Dzisiaj wchodzimy z boku, przez mały dziedziniec wymalowany na kolor brzoskwiniowy, z fontanną pośrodku. Drzwi wpuszczają nas do wnętrza w połowie nawy.

To również cała rzymska historia, mała historia wewnątrz dużej. W V wieku król Ostrogotów, Teodoryk, panujący miłościwie nad Rzymem, ofiarował Feliksowi IV teren przylegający do Forum z dwiema budowlami: świątynią Boskiego Romulusa i aulą biblioteczną wzniesioną przez Wespazjana. Papież postanowił zaadaptować obie na bazylikę dwóch braci Świętych Kosmy i Damiana (medyków, patronów rodu Medici), którzy zostali zamęczeni za panowania Dioklecjana. Obok Santa Maria Antiqua kościół ten stał się najstarszym miejscem kultu chrześcijańskiego na Forum, w centrum miasta pogańskiego. W XVI wieku został przyznany Zakonowi Tercjarzy Regularnych św. Franciszka, którzy przystąpili do odnawiania. W wieku XVII nastąpiła tzw. restrukturyzacja kościoła, powstał dziedziniec-chiostro. Bazylika — to oficjalne miano — ma postać zwartej hali i uderza dwiema szczególnymi cechami.

Przede wszystkim absydą, dziwiacznie skróconą przy przebudowie, zbyt płytką i zaciemnioną oraz ustawionym dużo później łukiem triumfalnym. Wygląda to tak, jak gdyby w pewnym miejscu została odsłonięta podszewka podścielona pod mury. Mozaika, oczywiście. Skomponowana w VI wieku, z woli papieża Sergiusza I. Przedstawia — i jest to dla mnie pierwsze doświadczenie — Paruzję, czyli Drugie Przyjście. Nie oczekujcie efektów apokaliptycznych. To Drugie Przyjście dzieje się jedynie na tle nieba — ale niebo płonie, łuszczy się czerwonymi i fioletowymi chmurami. Po chmurach, jak po stopniach schodów, zstępuje Chrystus, poważny, ani gniewny, ani łaskawy, z rulonem (Trzeciego Testamentu?) w lewej dłoni. Straż pełnią święci Piotr i Paweł, którzy przedstawiają Chrystusowi, z obu stron, Kosmę i Damiana z wieńcami męczenników. Na skraju stoją święty Teodor i papież Feliks z modelem kościoła; jeszcze dwie złociste palmy daktylowe. Mozaika jest fenomenalna przez pomysł pożaru nieba, im niżej, tym bardziej rozpalonego, oraz powolnego zstępowania Syna Bożego o nieprzeniknionym wyrazie twarzy. Pragnęłabym zobaczyć, jak Joachim de Fiore po zwiedzeniu Rzymu, uderzony wizerunkiem w kościele Świętych Medyków, zaczyna tworzyć swoją wizję Trzeciego Królestwa: tu chrzest nie będzie już z wody, ale z ognia, zostanie zaprowadzony nowy porządek wśród ludzi, a świat przemieniony w przedsionek Nieba. Ostatni krąg mozaiki wyobraża, co jest regułą w takich kompozycjach, Chrystusa i Apostołów pod postacią Baranka i Owie-

czek. Zabrakło miejsca na pokazanie rzeki Jordan: zastępuje ją napis Jordanus.

Drugą szczególną cechą bazyliki jest rotunda od strony Forum, która znajduje się o piętro niżej od posadzki. Odpowiada ona świątyni Romulusa przy Via Sacra, przy której resztkach zbudowano kościół i która została odsłonięta dopiero w ostatnich latach, po przeszło tysiącleciu zapomnienia. Dlaczego znajduje się o wiele niżej? Czy raczej, dlaczego bazylika jest tak wysoko w stosunku do Forum? To tajemnica ruchów ziemi, opadania gruntu, zacierania dawnych budowli przez nanoszony pył, glinę, kamienie. Dlaczego zapadła się *chiesa inferiore* San Clemente? Dlaczego narteks San Crisogone na Zatybrzu pograża się w ziemi i przedsionek ledwie wystaje nad poziom ulicy, jak w starych legendach o ofierze złożonej ziemi z żywej istoty?

Co do *tempio di Romolo*, do niedawna był to westybul kościoła, na tym samym poziomie. Wierni, wchodząc, nie podejrzewali, że mają pod nogami całą głębokość rotundy. Gdy została odkopana, oddzielono ją szybą od nawy kościelnej: patrzymy bardziej na abstrakcyjną ideę świątyni pogańskiej niż na ożywiony zabytek. Z przywracaniem dawnych form, pochłoniętych przez czas, należy postępować delikatnie — cel archeologiczny nie zawsze wiąże się z celem sakralnym i estetycznym. Ale rzut oka w jasną i obszerną studnię pradawnej świątyni pozwala turystom błyskawicznie odczuć przepaść stuleci — nie da się o tym zapomnieć w Rzymie. Historycy twierdzą, że decyzja wybudowania w tym akurat miejscu kościoła dwóch braci miała być dywersją wobec sąsiedniej świątyni innej pary, Dioskurów, również czczonych jako lekarzy. Wiązała się z nadzieją przyciągnięcia ludzi do bardziej kompetentnych ozdrowicieli.

Idziemy dalej w stronę Piazza Venezia. Przesuwają się przed nami ogromne oczodoły Bazyliki Maksencjusza. Zaraz dalej skręca pod kątem prostym uliczka Via in Miranda. Ma tylko jednego mieszkańca: kościół San Lorenzo in Miranda. Na dawnych zdjęciach widziałam jego otoczenie jeszcze nieuporządkowane: krzewy, głązy, brak muru odgradzającego. Dzisiaj jest ono ucywilizowane i daje widok, wprawdzie ulotny, na Forum. San Lorenzo in Miranda niektórych cieszy, innych żłości. Rzecz w tym, że został włożony, jak do pudła, do świątyni ubóstwionej pary cesarskiej Antonina Piusa i Faustyny (II stulecie). Zajął jej środek, cellę, i objął jej mury. Nie jest to praktyka stosowana najczęściej — na ogół zastępowano stare elementy nowymi, przy zachowaniu struktury. Tu mamy do czynienia ze zjawiskiem, które w przyrodzie nazywa się pasożytnictwem. Kościół przejął cellę świątyni i wpisał się w jej mury — natomiast geniusz czy po

prostu zdrowy zmysł architekta sprawił, że nietknięty pozostał portyk cesarski od strony Forum, dźwigający do dziś dedykację boskim Antoninowi i Faustynie. Stał się portykiem kościoła i uroczyste wejście znajduje się od Forum. Oglądana od tej strony budowla zadziwia: wysokie schody, dziesięć monolitycznych kolumn z jońskimi kapitelami; na architrawie biegnie antyczny fryz, a fasada kościelna, wczesnobarokowa, wznosi się w małej odległości za kolumnami i przewyższa je o piętro. Jej zwieńczenie stanowi, nieoczekiwany w tym kontekście, zakrzywiony i złamany pośrodku tympanon. Kontrast dotyczy dwóch stylów i dwóch kolorów. Marmurowy portyk jest biało-szary, kościół zbudowano z typowej rzymskiej cegły, drobnej i płowej.

Ci, którzy udali się na Forum, by pooddychać czystym (?) powietrzem starożytności, zżymają się na intruza, mówią o karkofonii form, o barbarzyństwie chrześcijańskim, które nie potrafiło uszanować skarbów pogańskiej przeszłości. Gdy wpatruję się w świątynio-kościół od strony Forum, nie podzielałam tego zdania. Symbioza wydaje się znakomitym rozwiązaniem i szlachetna pionowa linia fasady oddaje sprawiedliwość kolumnadzie, wystawionej na pierwszy plan. Jeszcze piękniej wygląda to ze skraju Palatynu — konstrukcja maleje, wpisuje się w całość rzymskiego rynku, z jednej strony ma bazylikę Maksencjusza, z drugiej kościół Santi Luca e Martina. Portyk jaśnieje jak klejnot w biało-czerwono-szarej karnacji Forum.

Parę słów o historii. Przypuszcza się, że San Lorenzo in Miranda został wybudowany w pierwszych wiekach, ale świadectwa pochodzą dopiero z XII stulecia: w przewodniku dla pielgrzymów *Mirabilia Urbis* i spisie oficjalnym *Liber census*. W XIV wieku Urban V przeznaczył na jego ozdobę płyty marmurowe produkowane przez *Fabbrica lateranense*, największy zakład *marmoratori* w Rzymie, dostawcę dla całego miasta, a nawet dla okolicy. Wiek później Marcin V oddał kościół do użytku Universitas Aromatoriorum, czyli bractwa (czy też syndykatu) aptekarzy. Nowy kształt pojawił się w pierwszych latach XVII wieku, za sprawą architekta Orazia Torrianiego, mało znanego, który tym razem zbudował, a raczej skleił, arcydzieło. Bractwo przetrwało do dziś i opiekuje się kościołem pod współczesną nazwą Kolegium Farmaceutyczno-Chemiczne. Wchodzi się teraz nie od Forum, lecz od ulicy Miranda; na metalowej tabliczce informacja, że kto chce zwiedzić kościół, powinien zgłosić się do zarządców Kolegium. Nie udało mi się. Zamiast zwiedzania ucięłam sobie pogawędkę z rzymianinem na emeryturze, który upodobał sobie kota mieszkającego w ruinach, nazwał go Romeo i codziennie karmił.

Oczywiście, żałuję — nie tylko wnętrza, które na zdjęciach wydaje się mało atrakcyjne (ale jak tu wierzyć zdjęciom). W ołtarzu znajduje się okazały obraz Pietra da Cortona *Męczeństwo św. Wawrzynca*. Przypominam sobie — to święty umęczony na rozpalonym ruszcie. W kościele Jezuitów w Wenecji znajduje się obraz Tycjana — Wawrzyniec leży nagi na palenisku żarzącym się karminowo, a dokoła panuje mrok, atmosfera *notturmo*, w której uwijają się oprawcy. To jedno z najodważniejszych dzieł starego mistrza. U Pietra święty stoi z rozłożonymi ramionami, w białej komży i w rozwianym ornacie biskupim. U jego nóg za ledwie domyślamy się polan przeznaczonych do rozgrzania narzędzia męki. Oprawcy niby go szarpią, ale nie mają strasznych gęb. Nieunikniony anioł zlatuje z koroną męczeńską. Kolory są wspaniałe: biel szaty z koronkowym brzegiem jak gęsta piana, złoto i purpura ornatu. Z tyłu fragment architektury, który mógłby należeć do kościoła in Miranda, dalej korony drzew. Zaprzeczenie okrucieństwa, które tylko Caravaggio, pół wieku wcześniej, pokazywał jako nieodwołalne.

Zagaśliłam się, rzymianin i Romeo zniknęli. Z obu stron huczą samochody na Via dei Fori Imperiali i tłumy na Forum. Na małej Via in Miranda spokój, jestem sama. Teraz chcę wejść na Forum, jednym z ostatnio przystosowanych przejść, od strony Kapitolu. Celem jest następny kościół strzegący pogańskich resztek. Obraz in Miranda przygotowuje do spotkania z innym dziełem Pietra da Cortona: *Santi Luca e Martina*.

Kościół znajduje się pomiędzy Łukiem Septimusa i Kurią, wielkim i nieciekawym budynkiem z cegły, gdzie obradował senat. Niegdyś był nazywany kościołem na granicy Forum Romanum, forum Cezara i forum Augusta. Od czasu zniszczeń poczynionych przez Mussoliniego dla przeprowadzenia nowej trasy nazwa ta straciła sens, ale i budowla stała się bardziej wyrazista. Jest uderzająca: nieduża, zwarta, z kwadratową fasadą, przy której niknie trójkątny tympanon z herbem Urbana VIII. Taki kształt kościoła nieczęsto się spotyka, wymaga wyobraźni niekonwencjonalnej.

Fasada z jasnego trawertynu składa się z dwóch porządków, czyli, powiedzielibyśmy prościej, pięter przedzielonych energicznym korniszem; górne powtarza i przetwarza dolne, zastępując bramę oknem, kolumny pilastrami. Jest ona leciutko, doprawdy leciutko wypukła. By to zobaczyć, trzeba patrzeć uważnie i pod dobrym kątem. Sprawa wypukłych bądź wklęsłych frontów to jeden z ważniejszych wynalazków baroku, przedmiot dysput i kategoriycznych ocen zwolenników i przeciwników. Problemem jest też stopień odkształcenia — jak dalece

można się posunąć, nie wpadając w zły smak i śmieszność. Antybarokowcy ówczesni i późniejsi (w XIX wieku!) uważali, że w każdym wypadku popada się w zły gust. Bernini i Borromini byli przedmiotem wydziwian i politowania. Pietro da Cortona był ostrożniejszy. I w Santi Luca e Martina, i w kościele przy Corso, Santa Maria in via Lata, stworzył fasady cudownie wyważone, ożywione pulsem lekko zakrzywionych linii. Ale kwadrat z Forum Romanum, stojący wolno, ma większą magię, stanowi bramę prowadzącą w inny świat. Bramę dostojną i przyjazną, która się nie narzuca i oczekuje wprawno oka.

Mało brakowało, a nie mielibyśmy jej. Kościół, wiele razy przerabiany, popadający w ruinę, w średniowieczu był punktem wyjścia procesji na dzień Matki Boskiej Gromnicznej, 2 lutego. Papież Gelazy ustanowił to święto w dzień rzymskich Luperkalii dla odciążenia wiernych od bezceństwa. Rozpoczynano nabożeństwem u Świętej Martyny (patronat św. Łukasza doszedł później), po czym rozdawano świece i pochód ruszał do Santa Maria Maggiore (niezły kawał drogi!), gdzie powtarzało się nabożeństwo na pamiątkę Oczyszczenia Najświętszej Panny. To karkołomny wysiłek fantazji wystawić sobie procesję w **tamtym** Rzymie, gdy nie było ulicy Cavour, dziś prowadzącej do Santa Maria Maggiore, i pochód postępował przez kręte i chaotyczne uliczki, z których jeszcze sporo ocalało w tej dzielnicy. W XVI wieku kościół został przyznany Akademii Rysunku św. Łukasza i odtąd patron malarzy, pierwszy chrześcijański portrecista znalazł się w nazwie przed męczennicą Martyną. Stary budynek ciągle jednak nie był odnawiany.

Dopiero gdy jego dobroczyńcą został nepot kardynał Barberini, honorowy prezes Akademii, ruszyły roboty zlecone Pietrowi da Cortona. Książę skąpił jednak pieniędzy i nie było wiadomo, czy budowla będzie ukończona. Teraz stoi przed nami, z kopułą nieco w głębi, wyrafinowaną w swym żebrowaniu, z podwójnymi nadokiennikami. Na początku mamy wrażenie, że budowla wdarła się na Forum bez uzasadnienia, że odstaje od jego atmosfery. Gdy cofniemy się trochę i uzyskamy szerszy kąt widzenia, zdajemy sobie sprawę, że architekt tak to poprowadził, by kościół rymował się z Łukiem Septimusa, niższym, równie biało-szarym i kwadratowym. Dwie formy klasycyzmu: antyczna, niezmienna i nowożytna, której kształty pod wpływem fantazji twórców ewoluowały z dziesięciolecia na dziesięciolecie. Od marzeń Michała Anioła o odszukaniu ideału, nigdy niezrealizowanego w przeszłości, który był tylko jego projekcją — do zuchwałych pomysłów architektów baroku, którzy już nie wierzyli w ideał, ale w odnawiające się fantasmagorie i sposoby widzenia.

Jak to często bywało, impulsem do odbudowy było znalezienie w podziemiach ciała Martynty oraz jej towarzyszy cierpienia, Konkordiusza i Epifaniasza. Ten fakt był najsilniejszym argumentem, ponieważ relikwie świętych nie mogą spoczywać byle gdzie. Nigdy nie budowano tak wspaniale jak wtedy, gdy chodziło o uczczenie zwłok — ten rys, który zniknął z chrześcijaństwa, przez tysiąclecie z kawałkiem był motorem historii sztuki. W każdym razie Luca e Martina ma szczęśliwe położenie, na skrzyżowaniu światów: z jednej strony wzgórze Kapitolu, z drugiej Łuk Triumfalny, za plecami forum Trajana z kolumną i dwa kościółki, jak wystawione budki strażnicze: Santa Maria di Loreto i Santissimo Nome di Maria — czuwają nad pogańskim targowiskiem. Wojciech Karpiński opowiada, że Luca e Martina to miejsce, gdzie lubił siadać na schodach i czytać. Ma się przed sobą widok na Forum i Palatyn; cienie osób zaludniających je kiedyś, we wszystkich stuleciach. Po zapadnięciu nocy światło latarni pozwala kontynuować lekturę, a niekiedy jedynym współtowarzyszem jest zebrak układający się na schodach do snu.

Do kościołów związanych z Forum przede wszystkim należy Santa Maria Antiqua, położona między ruinami, na miejscu dawnych pomieszczeń dla gwardii cesarskiej i już w V wieku znana jako miejsce kultu maryjnego. Odkąd jeżdżę do Rzymu, jest zamknięta, prace konserwatorskie trwają bez końca. Wiem, że została prawie całkowicie zburzona przez trzęsienie ziemi i opuszczona, co pozwoliło uratować jej cenne freski, śpiące przez stulecia pod gruzowiskiem. W przeciwnym wypadku byłyby pewnie zamalowane i zastąpione innymi przez późniejszych budowniczych. Oglądam je na reprodukcjach. Święte postaci tworzą długie szeregi wzdłuż ścian, powyżej są opowiedziane, trochę niezręcznie, malownicze historie biblijne. Najbardziej zachwyca kolorystyka, którą nazywam zamszową. To będzie ważny dzień — wejść tu wreszcie i zatopić się w delikatnych barwach. Na razie prace trwają, choć nie widać pracujących. Postęp: prowizoryczny dach z blachy został zastąpiony prawdziwym.

Jeszcze coś mnie przyciąga. Od strony Tybru, czyli przeciwnej do położenia Santi Luca e Martina, za ogrodzeniem Forum, ale na przedłużeniu zazielenionego krańca, stoi enigmatyczny San Teodoro, dzisiaj oddany kultowi greko-łacińskiemu. To mała rotunda ukryta wśród drzew i z Forum widoczna tylko, gdy gałęzie są nagie. Z pewnej odległości wygląda, jakby stała na trawie, otoczona liśćmi akantu, światło południa zamienia stare brunatne cegły w fiołkową zjawę. Na lewo są już tylko strome zbocza Palatynu i chociaż za plecami wrze powszedni dzień miasta, tutaj

prawie nikt nie dochodzi; nie ma nic do zobaczenia: spadzisty daszek i niewyraźna pod słońce plama.

Siłą przyzwyczajenia, które prowadzi mnie co roku tą samą trasą, do kościołów „na Forum” zaliczam budowlę położoną jeszcze dalej, którą spotykam, gdy po wyjściu z Forum kieruję się na Via della Consolazione w stronę rzeki. Tam, na rogu uliczki dei Fienili, znajduje się bar, gdzie można przysiąść i coś zjeść. Otóż, gdyby mnie zapytano, dlaczego wybieram Santa Maria della Consolazione, a nie bardziej chyba interesujące San Nicola in Carcere (z kolumnami antycznymi wtopionymi w mury zewnętrzne) albo San Giorgio in Velabro (obok Łuku Janusa), mam dwie odpowiedzi. Po pierwsze — ten właśnie kościół nosił dawniej w nazwie *al Foro Romano*, czyli Forum było kiedyś większe, pewnie archeologowie wiedzą, dokąd sięgało i co utraciliśmy, gdy zostało zmniejszone dla przeprowadzenia ulic. Po drugie — motywacja jest skromna: lubię siedzieć w tym barze i popatrywać na biały kształt Najświętszej Maryi Panny Pocieszenia.

Stoi bokiem do ulicy, wprowadza to miłe zakłócenie w osiach, które często spotykamy w Rzymie. Nie ma długiej historii, wybudowano go pod koniec XVI wieku; stał kiedyś w gęstym otoczeniu budynków, zanim wyburzono całą strefę sąsiadującą ze Skalą Tarpejską. Przewodnik podaje: tronuje osamotniony. Roboty powierzone Giacomo della Porta nie zostały ukończone i zwieńczenie fasady zostało dorobione dopiero w XIX wieku. Z nazwą wiąże się opowieść: przed tenże kościół przyprowadzano w średniowieczu skazanych na śmierć, by pomodlili się przed cudownym obrazem Madonny. Pewien szlachcic, doprowadzony przed Jej oblicze, zobowiązał się do daru pieniężnego, jeśli Madonna faktycznie da mu znak pociechy. Tak się też stało. Widuje się ciągle przed ołtarzem zapłakane kobiety, choć kara śmierci została zniesiona.

Wczesne popołudnie, słońce razi w fasadę, oślepiającą. Lubię jej schody, bardzo wysokie, by wyrównać różnicę wysokości nowych i starych partii ulicy. Ale teraz niepodobna na nich usiąść, są rozpalone. Trzeba poczekać do zachodu, gdy słońce wycofa się za Tybr, za pinie Janiculum. Teraz siedzę naprzeciwko w cieniu, popijam białe wino. I układam plany, z których tylko część zrealizuję. Najlepiej badać dzielnicę po dzielnicy albo dać się prowadzić znaczniejszym ulicom, jak Panisperna na Ekwilinie, Via di Campo Marzio za Panteonem, magiczna Via Giulia. Mam też projekty „tematyczne” albo „autorskie”: zgromadzić wspomnienia mozaik starochrześcijańskich, poszukać dzieł jednego twórcy w wielu miejscach. Nic nie jest równie zajmujące jak to krążenie po Rzymie między epokami i indywidualnościami —

mi, między zasłużonymi dla sztuk papieżami a ich faworytami-artystami. I znowu kościoły dostarczą mi klucza.

EWA BIENKOWSKA

Around Forum

The essay is excerpted from a chapter of a book that is currently being written by the author. The working title of the book is *Spacery po kościołach rzymskich* [Walks through historical churches and temples of Rome] (Wydawnictwo Zeszytów Literackich). The present essay aims at discussing the specific character of the Christian church architecture of the city of Rome that constitutes nodes of a network that has been developing throughout one and a half millennia. Each of the chapters of the book is centered around a particular walk of the town that includes on its way the described churches. The walks cover virtually the whole of the old town and some of the adjacent palaces. The adopted method of presentation is purely personal and has a character of a “Roman diary” — to some extent, the author has been inspired by *Promenades das Rome* by Stendhal. The diary is, however, a particular guide book on the town for those who want to experience something else that the offer presented by standard guidebooks. Notwithstanding its subjective angle, the book does not interfere in passing the essential historical and artistic knowledge to the reader. Rome appears here to be a singular place, as a personification of one of the most important stages of Western civilization.

EWA BIENKOWSKA — dr hab., wykłada na UKSW w Warszawie literaturę powszechną, członek redakcji „Zeszytów Literackich” oraz jury Nagrody Literackiej im. Kościelskich. Opublikowała m.in.: *Dwie twarze losu. Nietzsche – Norwid* (1975), *W poszukiwaniu królestwa człowieka. Niemiecka utopia sztuki od Kanta do Tomasa Manna* (1981), *Dane odebrane* (1985), *Spór o dziedzictwo europejskie. Między świętym i świeckim* (1998), *Co mówią kamienie Wenecji* (1999), *Pisarz i los. O twórczości Gustawa Herlinga-Grudzińskiego* (2002), *W ogrodzie ziemskim. Książka o Miłoszu* (2004), *Michał Anioł, nie-szczęśliwy rzymianin* (2009).
e-mail: ewa.bienko@wanadoo.fr

